Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 52. | Kraków, Piątek 27 Grudnia 1895. | Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

„NAPRZÓD“

wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		**W Krakowie:**	
Rocznie . . . złr.	3·60	Rocznie . . . złr.	3·—
Półrocznie . . „	1·80	Półrocznie . . „	1·50
Kwartalnie . „	—·90	Kwartalnie . „	—·75
Miesięcznie . „	—·30	Miesięcznie . „	—·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie . . .	7 marek	Rocznie . .	10 franków

Pojedynczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numera **bez zmiany.**

Redakcya i Administracya.

Towarzysze! Towarzyszki!

Rok upływa od chwili, kiedy posłuszni uchwałom kongresu lwowskiego z r. 1894 przemieniliśmy pismo nasze na tygodnik. Musieliśmy przez ten rok trzy razy większe ciężary ponosić, bo sama opłata stempla wynosi około 1000 złr. W ocenieniu naszej działalności zdajemy się spokojnie na sąd Wasz, Towarzysze! W ciągu tego roku podnosiliśmy kolejno wszystkie ważniejsze sprawy, dotykające ciężkiego losu proletaryatu, piętnowaliśmy nieustraszenie każdą krzywdę wyrządzoną ludowi, broniliśmy słabych i ukrócaliśmy zuchwały wyzysk kapitalistyczny, o ile to leżało w naszej mocy!

W marcu tego roku zostaliśmy „wyklęci“ za naszą odwagę i nieugiętość w zwalczaniu korupcyi w kraju i od tego czasu widzimy podniesioną przeciw nam walkę na śmierć i życie, walkę obrażającą wszelkie nasze uczucia, grożącą zniszczeniem podstaw konstytucyjnych, na których jako obywatele stoimy. Walka ta skończy się zwycięstwem proletaryatu; wierzymy w to gorąco i wzywamy Was, Towarzysze i Towarzyszki do gorliwego poparcia naszego wspólnego partyjnego organu, jakim jest „Naprzód“. Z Waszą pomocą dotrze „Naprzód“ i tam, dokąd żywe słowo dojść nie może z powodu przeszkód i prześladowań. Obowiązkiem Waszym, Towarzysze! dopomódz nam przez szerzenie pisma w całym kraju wśród klasy pracującej.

Niechaj każdy z nas spełni swoje obowiązki wobec wielkiej wspólnej sprawy wyzwolenia proletaryatu, a wszelkie „klątwy“ okażą się bezsilnemi!

Niech żyje prasa robotnicza!
Niech żyje socyalna demokracya!

KOMITET.

Odroczenie Rady państwa . . **skonfiskowano** . . . . rządowi.

Dnia 29-go grudnia b. r.

odbędzie się

o godzinie 7-mej wieczorem

Walne Zgromadzenie

Stow. robotniczego „Siła“

w BIAŁY.

PRZEGLĄD.

Rok 1895 dobiega swego kresu, starym więc i dobrym zwyczajem, życzymy naszym czytelnikom i przyjaciołom, aby rok nowy przyniósł im więcej promieni słonecznych w życiu, niż ubiegły. Jeżeli kto w tych corocznych życzeniach ma prawo do żywienia serdecznych nadziei że one się ziszczą, to z pewnością ma to prawo wielka, ogromna rzesza proletaryuszów, uginających się rok cały pod ciężarem trudów i pracy, wiecznej nieustającej, codziennej pracy, z której czerpie życie wszystko to, co używa i bawi się, co panuje i zjada owoce cywilizacyi, wyrosłe na nędzy miljonów... Nadzieja ta daje nam siły do zniesienia najgorszych, najbardziej bezmyślnych prześladowań, i nie zawiedzie nas w boju z ciemnotą i z odrętwieniem, królującem w Galicyi, — krainie uszczęśliwianej przez „starszych braci“ herbowych i ich narzędzia, i cierpiącej na brak rozwoju kulturalnego pod wszystkiemi niemal względami.

A zatem w górę czoła z Nowym rokiem! organizujmy i szykujmy do boju coraz to nowe szeregi — a przyszłość będzie naszą!

Przeciwko ruskiej deputacyi, która w swych nadziejach została zawiedzioną, nie wahała się bezwstydna i pod wpływem bezgranicznego uwielbienia dla hr. Badeniego pozostająca gadzinowa prasa rzucić oszczerczego podejrzenia, jakoby koszta tej deputacyi pokryto rosyjskiemi pieniądzmi, i że „arańzerowie“ tej deputacyi skłaniali biednych chłopów do zastawienia ostatniego surduta, zapewniając ich, że im to wszystko cesarz wróci. Na podłe te i potwarcze zarzuty, któremi brudna prasa szafuje — odpowiedział poseł Romańczuk interpelacyą, podpisaną przez Młodoczechów, antisemitów, oraz pp. Pernerstorfera i Kronawettera. Interpelanci dają wyraz swego oburzenia w najbardziej ostrych słowach, i żądają całkiem słusznie, aby prezydent ministrów wykrył źródło, z którego podobne informacye czerpano. Spodziewają się oni, że nietrudno będzie hr. Badeniemu za pomocą śledztwa wykryć pochodzenie tych pogłosek, jeżeli naturalnie śledztwo rozpocznie odrazu. Zobaczymy.

Z ruchu akademickiego. Lwowscy technicy odpowiedzieli na list otwarty stańczykowskich akademików krakowskich, który omówiliśmy w przedostatnim numerze naszego pisma, następującem oświadczeniem umieszczonem w „Kurjerze Lwowskim“:

„Młodzież politechniczna na poufnem zgromadzeniu dnia 13 grudnia 1895 r. postanowiła określić swoje stanowisko wobec listu otwartego z d. 6. grudnia br. podpisanego przez p. S. Moszyńskiego i innych, a wystosowanego do słuchaczów uniwersytetu krakowskiego, przesłanego także i tutejszej młodzieży politechnicznej.

Zważywszy, że wspomniana odezwa jest odbiciem klasowych antagonizmów, które coraz to szersze koła w wir czynnej walki zaprowadzają i jako taka nie może być pominiętą milczeniem; zważywszy, że autorowie otwartego listu ośmielają się wypowiadać swoje decyzye w sprawach, obchodzących ogół młodzieży

CHRZEST.

NOWELA.

Guy de Maupassant'a.

Przed drzwiami chaty oczekiwali w gromadkę zebrani mężczyźni. Słońce majowe wylewało całe potoki światła na olbrzymie bukiety białych kwiatów jabłoni, które tworzyły ponad dziedzińcem wonne i jasne sklepienie. Cały deszcz tych śnieżnych płatków kręcił się w powietrzu, padając na wysoką trawę, w której kraśne maki błyszczały jakby krople purpurowej krwi.

Nagle, zdaleka, z po za drzew wysokich, doleciał odgłos kościelnego dzwonka. Ten cichy głos biegł ku przejrzystemu niebu, jakby radosne, słodkie wezwanie. Jaskółki mknęły jak strzały przez niebieskie przestworza, oprawione w ciemne, milczące jodły. Ciepły zapach obory mięszał się z silnym zapachem jabłonek.

Jeden z mężczyzn obrócił się ku domostwu i zawołał:

— Nuże, Melino! oto i dzwonek!

Miał najwięcej trzydzieści lat. Był to wysoki i rosły wieśniak, którego roboty polne nie pochyliły jeszcze ku ziemi. Jeden ze starych, właśnie ojciec jego, skurczony jak stary pniak dębowy, z rękami i nogami pokrzywionemi od pracy, zauważył:

— Kobiety nigdy na czas nie są gotowe.

Dwaj młodzi synowie zaczęli się śmiać głośno, a jeden z nich, obracając się do najstarszego, powiedział:

— Idź je sprowadzić Hipolicie. Inaczej nie przyjdą przed południem.

I młody człowiek wszedł do swej chaty. Cała gromada kaczek zatrzymała się tuż przed wieśniakami i zaczęła krzyczeć, bijąc skrzydłami; poczem oddaliły się zwolna, idąc ku kałuży i kołysząc się z powagą niewzruszoną.

Tymczasem drzwi otworzyły się na oścież i ukazała się w nich kobieta, niosąca na rękach dwumiesięczne dziecko. Szerokie, białe szarfy spływały jej z wysokiego czepca na plecy, odbijając od tła ponsowego szala, płomiennego jak pożar. Dziecko, całe owinięte w białe draperye, drzemało spokojnie w silnych ramionach kobiety.

Potem ukazała się matka, zaledwie ośmnastoletnia, świeża, uśmiechnięta, wsparta na ramieniu swego męża. Za nią — obie babki, zmarszczone jak stare jabłka, wlokąc nogi wycieńczone długą i uciążliwą pracą.

Niosąca dziecko kobieta szła ostrożnie, omijając błotniste kałuże, dźwigając swój żywy ciężar z dumą i wielką ostentacyą. Poza nią starzy szli z pewną ceremonią, troszkę krzywo — ot! jak ludzie wycieńczeni pracą. Młodzi mieli ochotę tańczyć, spoglądając na przypatrujące się im dziewczęta: ojciec i matka jednak szli poważnie, spokojnie ścigając oczyma to dziecię, które miało ich zastąpić w życiu i dźwigać na sobie ich nazwisko, nazwisko Dentu — dobrze znane w okolicy.

Weszli teraz na płaszczyznę i poszli polami, aby uniknąć długiej. krętej drogi. Teraz można było dostrzedz kościół i spiczasty dach dzwonnicy. Dach ten miał otwór na przestrzał; coś poruszało się w tym otworze, idąc i powracając szybko. To był właśnie dzwon, który wołał ciągle, przyzywając niemowlę po raz pierwszy pod dach domu Bożego.

Drzwi do kościoła były otwarte. Ksiądz, wysoki, chudy, rudawy, także jeden z Dentu, stryj małego a brat ojca, czekał przed ołtarzem. Ochrzcił podług form swego synowca, Prospera-Cezara, który zaczął rzewnie płakać, kosztując soli symbolicznej. Gdy ceremonia była skończona, cała rodzina stanęła na progu, podczas gdy proboszcz zrzucał swoją komżę, poczem puszczono się w drogę. Szli teraz prędko, bo każdy myślał o obiedzie.

Kobieta, niosąca dziecię, zmęczyła się trochę, zwróciła się więc do proboszcza, który szedł tuż przy niej:

— Ej, księże proboszczu, czy nie zechciałbyś potrzymać trochę swego synowca? Ja tymczasem wyprostuję sobie ręce. Poprostu kurcze mnie chwytają.

Ksiądz wziął dziecię z rąk piastunki niezręcznie, nie wiedząc, jak je trzymać należy.

polskiej, uważamy za swój obowiązek oświadczyć co następuje:

1) Potępiamy z całą stanowczością postawioną przez p. S. Moszyńskiego zasadę nie mięszania się młodzieży akademickiej do akcyi i agitacyi społecznej i politycznej. Przeciwnie, młodzież jako część społeczeństwa ma nietylko prawo, ale i obowiązek uczestniczyć w życiu publicznem, do którego wnosi ona nadto pierwiastek zapału, energii i poświęcenia.

Wolno p. S. Moszyńskiemu et consortibus odmówić sobie kwalifikacyj umysłowych do brania udziału w sprawach publicznych w tem zapewne przekonaniu, że ta droga prowadzi najszybciej do karyery. Ale tem samem nie wolno im rozprawiać o poważnych procesach społecznych, o których rzeczywiście nie mają pojęcia; nie wolno im stawiać bluźnierczych zarzutów, że młodzież, która w dniach potrzeb wszystko dla idei poświęciła, stała się przyczyną klęsk i nieszczęść narodowych. Młodzież tę winniśmy czcić i naśladować! Wymierzone zaś przeciw nim zarzuty godne uczniów autora „Rzeczy o 63 r.“ uważamy za hańbiące dla tych, ktorzy je stawiają.

2) Odrzucamy z oburzeniem miano nikczemności nadane artykułowi, zamieszczonemu w nr. 48. czasopisma „Naprzód“. W artykule tym nie znajdujemy nic, coby niesłusznie uwłaczało czyjejkolwiek godności: uwłaczali sami sobie ci, których postępowanie napiętnował wspomniany artykuł.

3) Bezczelnością jest i obłudą, w imię haseł religijnych w pięknie brzmiących frazesach występować w obronie samolubnych interesów klasowych pod pokrywką idei sprawiedliwości społecznej.

4) Solidaryzujemy się w zupełności z tymi, których przekonania wyraża artykuł napiętnowany przez p. S. Moszyńskiego. Przesyłamy im zapewnienia szczerej radości z ich moralnej i liczebnej przewagi.“ Następuje 140 podpisów.

Ks. Stojałowski chce się „ratować“. W M. Kuńczycach na zgromadzeniu powiadał wyraźnie, że on wprawdzie nie nazywa siebie rewolucyonistą, ale jest stanowczo większym rewolucyonistą, aniżeli socyalni demokraci. Teraz wypiera się tego wszelkiemi siłami. Powiadał też, że pragnie iść ze socyalistami demokratycznymi ręka w rękę, tymczasem w Trzyńcu i w innych miejscowościach na Szlązku zwołuje wciąż poufne zgromadzenia, na których wymyśla na nas, jak może. Powiada, że chrześciańscy socyaliści, to znaczy ks. Stojałowski, ciągną wóz, a socyalni demokraci pchają go tylko z tyłu. Zarzuca nam, żeśmy jeszcze niczego nie dokazali, a zapomina powiedzieć, co też on już zrobił. Charakterystycznem zaś dla tego „socyalisty“ (?) jest to, że każde takie judzenie przeciwko żydom i socyalistom, kończy okrzykiem na cześć cesarza i papieża, i odśpiewaniem pieśni: „Kto się w opiekę!“

Projekt reformy ustawy przemysłowej.

Na posiedzeniu Rady państwa z dnia 19 b. m. wniósł minister handlu projekt reformy ustawy przemysłowej, który przekazano nieustającej komisji przemysłowej do zreferowania. Projekt ten szczegółowo omówimy wtenczas, gdy przyjdzie pod obrady Izby, na razie ograniczymy się na kilku ważniejszych uwagach. Jest on, jak w Austryi wszystko, połowicznym, przynosi kilka zmian korzystnych dla robotników, ale więcej szkodliwych.

I tak nakazuje on zaprowadzenie urządzeń hygienicznych, dostarczenie robotnikom dobrej wody do picia i t. d. Władze przemysłowe mają prawo nakazać urządzenie jadalni dla robotników, jakoteż lokalu dla pomieszczenia chorych przy nagłych wypadkach. Mieszkania robotnicze mają być urządzone z uwzględnieniem prawideł hygieny i moralności.

Projekt określa także dokładniej odpowiedzialność „organów nadzorczych“. Mają one obowiązek przestrzegać robotników pracujących pod ich nadzorem przed zachodzącemi niebezpieczeństwami, jakoteż pouczać ich co do używania środków ochronnych. W przeciwnym razie, o ile nie staną się winnymi przekroczenia ustawy karnej, dopuszczają się karygodnego przekroczenia ustawy przemysłowej. Ważnem jest postanowienie, że nadzorcom nie wolno przyjmować od robotników darów ani w pieniądzach, ani w naturaliach.

Postanowienia, dotyczące terminu wypowiedzenia roboty, o tyle zostały zmienione, że musi on być dla obu stron równym, w przeciwnym razie jest ugoda nieważna. Nadto nowem jest zastrzeżenie, że robotnik akordowy nie może być oddalonym przed ukończeniem umówionej roboty. Zato §. 78a, pozwalający przedsiębiorcy odciągać robotnikowi piątą część jego płacy aż do wysokości czternastodniowego zarobku, która to suma ma stanowić kaucyę na wypadek, gdyby robotnik nie dotrzymał terminu wypowiedzenia, ma na celu ułatwić przedsiębiorcy wyrzucenie robotnika na bruk, zwłaszcza, że §. 82 powiada, że robotnik łamie ugodę już przez to, że bez dostatecznego usprawiedliwienia nie stawi się do roboty. To postanowienie zwraca się więc przeciwko wszelkim strejkom, a głównie przeciwko święceniu 1 Maja.

W sprawie książek robotniczych zakazuje nowy projekt wpisywanie wszelkich znaków, mogących szkodzić robotnikowi, ale powiada dalej, że jeżeli robotnik nie odbierze swej książki, to należy ją oddać władzy przemysłowej, która *odsyła ją do miejsca przynależności robotnika*. Równałoby się to *szupasowaniu robotników w razie strejku* i dlatego nie powinniśmy dopuścić, by paragraf ten stał się ustawą.

Najgorszą stroną tego projektu jest zmiana w sprawie maksymalnego dnia roboczego. Mianowicie minister handlu może dozwolić w pewnych gałęziach przemysłu (walcownie, gisernie, huty szklanne, drukarnie itd.) na *tygodniowy* czas roboczy, który nie śmie przekroczyć w przedsiębiorstwach, w których dozwoloną jest praca niedzielna, 77 godzin, w innych zaś 66 godzin na tydzień. Dziś w tych przedsiębiorstwach, gdzie dozwoloną jest praca niedzielna, ma robotnik inny dzień w tygodniu wolny, pracuje więc 66 godzin tygodniowo; według nowej zaś ustawy musiałby pracować 77 godzin. Wogóle to postanowienie znosi wprost dzisiejszy jedenastogodzinny dzień roboczy, a najdotkliwiej odczuliby to ci robotnicy, których praca jest szczególnie ciężką i nużącą. To pogorszenie ustawy przemysłowej przeważa wszystkie dobre strony tego projektu. Zaznaczamy jeszcze, że projekt ten ogranicza pracę dzienną w zawodzie handlowym do 12 godzin.

Nie ma widoku, by parlament wkrótce zajął się tym projektem, raczej chciał rząd w ten sposób wywiązać się z danego przyrzeczenia. Już teraz jednak zaznaczamy, że zasadnicze zmiany musiałyby zostać zrobione w tym projekcie, aby mógł bodaj w części zadowolnić robotników.

Kartel naftowy.

Galicya posiada olbrzymie kopalnie nafty, zaopatrujące całą Austryę. Właściciele tych kopalń, wyzyskując w straszny, nieludzki sposób swoich robotników, zrobili ogromne majątki. Ale ze wzrostem kapitału wzrasta równocześnie i jego zachłanność. Galicyjscy nafciarze zapragnęli jeszcze większych zysków i na zjeździe odbytym we Lwowie dnia 16 b. m., założyli pod przewodnictwem posła Szczepanowskiego, właściciela kopalni w Myszynie, kartel na 5 lat. Według umowy kartelowej żaden właściciel kopalni nie ma prawa sprzedawać nafty na własną rękę, lecz wszystka wyprodukowana ropa (surowa, nierafinowana nafta) ma być oddana komitetowi, który ją ma sprzedawać i producentom oddawać ich zyski. Równocześnie uchwalono podnieść cenę ropy dla Austryi z 1 złr. 90 ct. na 3 złr., a dla zagranicy zniżyć na 1 złr. 75 ct. W ten sposób chcą kartelowcy zdobyć taniością rynki zagraniczne, a my musimy im za to grubo płacić, bo przy wysokiem cle na naftę nie ma i mowy o tem, żeby do nas z Ameryki naftę sprowadzać. Nie mogąc jej więc znikąd dostać, będziemy zmuszeni brać ją od komitetu kartelowego i płacić mu taką cenę, jaką nam podyktuje.

Dziś już wskutek wielkiego podatku na naftę, zużywa ludność w naszem państwie bardzo mało nafty, bo zaledwie trzecią część tego, co Niemcy. A cóż dopiero, gdy cena jej naraz o tyle w górę podskoczy? Nie potrzebujemy przedstawiać, jak na tem ucierpi uboga ludność pracująca.

I takie cyniczne wyzyskiwanie szerokich mas konsumentów, praktykuje się, ma się rozumieć pod hasłem „popierania krajowego przemysłu“, dla dobra kraju i społeczeństwa, w imię patryotyzmu! Ten sam „demokrata“ Szczepanowski, który w swoim czasie obliczył, że w Galicyi rocznie 50 tysięcy ludzi z głodu umiera, ten sam „patryota“ z „Przełomu“ dziś staje na czele bandy wyzyskiwaczy, chcących złupić cały kraj na krocie. To zupełnie nie przeszkadza patryotyzmowi tych panów — wszak zebrali po owym zjeździe 51 złr. 50 ct. na szkołę polską w Biały... Przyczynili się kilku szóstkami do tej składki także i osławieni żydowscy nafciarze z Drohobycza i Borysławia, których grosz każdy jest splamiony krwią pomordowanych robotników!

I czyż nie jest ironią, że rządowy dziennik „Fremdenblatt“ wystąpił z oburzeniem przeciwko temu kartelowi i wezwał rząd, by tenże na podstawie §. 4 ustawy o koalicyi, do tego niecnego przesiębiorstwa nie dopuścił!

Biała sukienka małego utworzyła ostrą plamę na czarnej sutannie proboszcza. Zaambarasowany, pochylił się ku dziecku i ucałował je delikatnie. Wszyscy śmiać się zaczęli. Jedna z babek zapytała:

— He! proboszczu! a powiedzno prawdę, nie przykro ci, że nigdy nie będziesz miał czegoś podobnego?

Ksiądz nie odpowiedział nic. Szedł wielkiemi krokami, patrząc uważnie w twarzyczkę dziecka i w jego błękitne oczy. Przyszła mu nagle ochota ucałować raz jeszcze te rumiane policzki. Podniósł dziecko do ust swoich i całował je długo i serdecznie.

Skoro wszyscy usiedli przy stole, ciężka wesołość chłopska wybuchła jak burza. Dwaj młodzi synowie mieli się niedługo żenić; narzeczone, dwie zdrowe i silne dziewczyny, oczekiwały w chacie, przybywszy tylko na obiad. Zaproszeni zasypywali dziewczęta gradem aluzyj i dwuznaczników, a one śmiały się głośno, ukazując dwa rzędy białych zębów i rumieniąc się potroszę. Mężczyźni bili pięściami w stół i wydawali głośne okrzyki. Ojciec i dziadek prześcigali się wzajemnie w tłustych dowcipach, matka uśmiechała się, stare babulki brały także udział w ogólnej radości i rzucały kiedy niekiedy wesołe żarciki.

Proboszcz, przywykły do tego rodzaju wiejskiej wesołości, siedział spokojnie na ławce, drażniąc palcem usteczka dziecka w celu wywołania uśmiechu. Zdawał się być zdziwiony widokiem tego dziecka, tak, jakby widział je po raz pierwszy. Przypatrywał się mu ze skupioną uwagą, z zamyśleniem poważnem, z czułością niezwykłą, żywą i cokolwiek smutną, i nagle zbudzoną do tego drobnego stworzenia, które było synem jego brata. Nie widział nic dokoła siebie, nie słyszał gwaru — wpatrywał się tylko w dziecko. Miał chęć wziąć je jeszcze na kolana, bo w głębi swojej istoty czuł jeszcze słodkie uczucie, jakie go przejęło w powrocie z kościoła. I tak siedział milczący przed tą poczwarką ludzką, wzruszony na widok tej wielkiej tajemnicy, wielkiej i świętej, nad którą się mało zastanawiał. A było to wcielenie nowej duszy, wielka tajemnica życia, miłości rozbudzonej, rasy odżywającej, ludzkości, która wciąż naprzód dąży.

Kobieta jadła ciągle, czerwona, zmęczona, z oczyma błyszczącemi; mały zawadzał jej i odsuwał ją od brzegu stołu.

Więc proboszcz powiedział:

— Dajcie mi dziecko; nie jestem głodny.

I wziął znowu synowca. Wtenczas wszystko ucichło dokoła niego; i siedział nieruchomo z oczyma wlepionemi w tę różową, tłustą twarzyczkę; i powoli, powoli ciepło, płynące z tego drobnego ciałka, wnikało w niego samego, jak czysta, niewinna pieszczpta, która mu sprowadzała łzy do oczów.

Hałas biesiadników był przerażający. Dziecko zniecierpliwione zaczęło krzyczeć. Matka powstała, wzięła na ręce syna i zaniosła do sąsiedniego pokoju.

Po chwili powróciła, mówiąc, że dziecię śpi spokojnie w kołysce.

I obiad szedł dalej. Mięsiwa, ciasta, jarzyny; jabłecznik i wino znikały masami w śmiejących się ustach, wypełniały żołądki, podniecały umysły. Noc zapadła, gdy podano kawę. Ksiądz znikł oddawna i nikt nie dziwił się jego nieobecności.

Wreszcie matka wstała, aby zobaczyć, czy dziecię ciągle spało. W sypialni panowała ciemność zupełna. Weszła więc poomacku, wyciągając ręce, aby nie potknąć się o meble. Ale jakiś niezwykły odgłos powstrzymał ją u progu, wróciła się więc przerażona, pewna, że słyszała kogoś poruszającego się w cieniu. Weszła do sali blada, drżąca i opowiedziała rzecz całą. Wszyscy powstali, a mężczyźni pijani zaczęli grozić... Ojciec, pochwyciwszy lampę, pobiegł do sypialni.

Na progu zatrzymał się wszakże — to proboszcz klęczał przy kołysce i szlochał głośno, ukrywszy głowę w poduszce, na której spoczywała głowa dziecka.

Strejk górników na szybie »Gabryela« odroczony.

(Dokończenie).

Tak wyglądają pokrótce stosunki panujące normalnie na szybie „Gabryela“. Na tem i tak już dostatecznie ponurem tle rozwija dopiero swoją działalność zarządca kopalni Pfohl. Człowiek ten w najwyższym stopniu nieprzystępny i brutalny wyrzuca bezwzględnie za drzwi każdego, ktoby doń przyszedł z jaką prośbą. A niechno się robotnik odważy upomnieć o wyższą zapłatę, lub coś podobnego, natychmiast zostaje z pracy wyrzuconym, chociażby nawet i trzydzieści lat pracował wiernie i dobrze.

Kto chce dostać pomieszkanie „pańskie“, ten musi podpisać cyrograf, mocą którego Pfohl ma prawo wyrzucić go bezwzględnie i bez wypowiedzenia, bez podania powodów, w przeciągu 24 godzin z tego pomieszkania. Żadnej osierociałej rodzinie po górniku nie pozwala Pfohl pozostawać w pomieszkaniu dłużej nad 14 dni.

W konsumie gospodaruje on samowładnie. W kasie brackiej, urządzonej wbrew przepisom ustawy, w której nie ma zastępców robotników, gospodaruje despotycznie, odmawiając wydalonym starcom i kalekom nietylko prowizyi, lecz nawet części przypadającego im funduszu rezerwowego. Prześladuje i gniecie górników bezlitośnie.

Nienawidzi on też, rzecz prosta, całą duszą organizacyi robotniczej. Już przed rokiem tedy wyrzucił z pracy tow. Potycza Karola, który był mężem zaufania; przed 4 miesiącami postarał się o wydalenie z szybu „Hoheneger“ drugiego męża zaufania, tow. Józefa Zymbola; przed 4 tygodniami wydalił trzeciego męża zaufania, tow. Józefa Bonczyka, w końcu zaś tow. Józefa Trzaskalika, członka wydziału dombrowskiej filii „Prokopu“ a obecnie znowu tow. Pawła Brachaczka, czwartego męża zaufania.

Tu przebrała się już miarka. Tak dalej być nie może i nie śmie! Jakkolwiek organizacya w Karwinii jest jeszcze bardzo słabą, to jednak postanowili górnicy energicznie bronić swych praw obywatelskich i ludzkich, tem bardziej, że Pfohl zapowiedział jeszcze dalsze wydalania. W tym celu najpierw odnieśli się górnicy przy pomocy naszego zastępstwa partyjnego we Wiedniu do starostwa górniczego, aby ono zapobiegło nadużyciom Pfohla, a równocześnie wydrukowali odezwę, w której przedstawiwszy, jak się rzecz ma, zaprosili wszystkich współtowarzyszy niedoli do naradzenia się nad dalszemi krokami, przyczem naturalnie myśl strejku — strejku, który w obecnym czasie byłby tylko ostatecznym krokiem rozpaczy — była powszechną i stanowczą.

W niedzielę dnia 15 grudnia miały się tedy odbyć dwa zgromadzenia, które miały ostatecznie w tej sprawie rozstrzygnąć. Jedno z nich w Dąbrowej, na które przybyło około 400 ludzi, zostało zakazanem.

Jaka wyższa mądrość socyalno-polityczna kierowała komisarzem policyi, kiedy zakazywał to zgromadzenie, trudno zgadnąć. Pewną bowiem jest rzeczą, że gdyby górnicy chcieli zakłócić, lub zburzyć „spokój i bezpieczeństwo“ publiczne, to i dziesięć takich zakazów okazałyby się tak samo marne, jak ten jeden, zupełnie niesłuszny i nieusprawiedliwiony, nie potrafił ich, ani rozdraźnić, ani do żadnych niewłaściwych kroków popchnąć. Górnicy jednak będą sobie ten zakaz pamiętali i będą umieli ocenić jego klasową sprawiedliwość.

Tymczasem zakaz ten miał tylko ten skutek, że cała masa zebrana w Dombrowej pomaszerowała sobie spokojnie o milę dalej do Łazów, gdzie ostatecznie zebrało się około 600 do 800 górników, wskutek czego panowały w sali niezmierny ścisk i gorąco.

Tow. Reger scharakteryzował najpierw szczegółowo i dobitnie sytuacyę, poczem tow. Radimsky, redaktor „Arbeiter-Zeitung“ przedstawił, jako delegat zastępstwa partyjnego z Wiednia, skutki kroków przedsięwziętych przez zastępstwo partyjne i komisyę stowarzyszeniową. Otóż zarówno generalny reprezentant arcyksięcia Fryderyka w Wiedniu, jak i p. starosta górniczy oświadczyli stanowczo, że nie pochwalają postępowania Pfohla, że przeciwnie Pfohl dostanie surowy nakaz, by w przyszłości postępował z górnikami po ludzku i zaniechał wszelkich prowokacyj, w szczególności obiecali oni, że nikogo więcej Pfohl nie będzie śmiał z pracy wyrzucić. Tow. Radimsky wyraził nadto nadzieję, że może się uda, iż nawet dotychczas wydaleni napowrót pracę dostaną, i że prawdopodobnie Pfohl niedługo już w Karwinej miejsca zagrzeje. Po przemówieniach kilku innych mowców, zabrał powtórnie głos tow. Reger, i oświadczywszy, że zorganizowani robotnicy nie pozwolą na to, aby im najlepszych towarzyszy wygłodzono, przedstawił zgromadzeniu następujący projekt załatwienia sprawy: 1) trzej ostatnio wydaleni zostaną napowrót do pracy przyjęci, 2) kasa bracka zostanie zreformowaną natychmiast, 3) konsum, źródło i narzędzie wyzysku Pfohla zostanie rozwiązanym, 4) Pfohl sam zostanie usuniętym.

Żądania te wraz z dokładnem przedstawieniem istniejących stosunków, zebrane w formę memoryału, zostaną wysłane do starostwa górniczego, do dyrekcyi dóbr arcyksiążęcych w Cieszynie, i do arcyksięcia samego. Memoryał będzie zaopatrzony setkami podpisów, aby nie było żadnej wątpliwości co do jego wagi i znaczenia.

Na razie tedy górnicy zajmą wyczekujące jeszcze stanowisko, zaczekają, czy starostwo górnicze, lub ktokolwiek inny potrafi im wynagrodzić krzywdy przez Pfohla poczynione! Jeżeli nie, w takim dopiero razie będą górnicy zmuszeni już chwycić się innych środków, a wtedy cały świat stanie po ich stronie.

Tow. Burkot, jako przewodniczący, ujął to w odpowiedni wniosek i postawił pod głosowanie.

Wniosek został **jednogłośnie** przyjęty. A zatem na razie strejku nie będzie. Zaniechanym on nie został jednakowoż, tylko odroczony, nie ulega bowiem kwestyi, że póki Bindacze, Pfohle i im podobni nie otrzymają raz porządnej nauki, póty nigdy tu ładu, ani porządku nie będzie, póty tu niebezpieczeństwo wielkiego, gwałtownego strejku jest ciągłem i nieprzewidzianem.

Konferencya mężów zaufania zachodnio-galicyjskiego i szląskiego okręgu agitacyjnego.

W obec tego, że rozmaite partye wrogie ludowi, coraz śmielej w ostatnich czasach podnoszą głowę i w obec potrzeby naradzenia się co do dalszych kroków partyi, przy zbliżającej się reformie prawa wyborczego, zwołał komitet partyjny zachodnio-galicyjski na dzień 26 grudnia b. r. na godzinę 2 po południu do lokalu redakcyi „Naprzód“ konferencyę mężów zaufania swego okręgu.

Po zagajeniu zebrania i przywitaniu delegatow przez przewodniczącego komitetu partyjnego, złożył tow. Kleinberger, jako kasyer, szczegółowe sprawozdanie kasowe z ostatniego kwartału i z całego roku. Ponieważ sprawozdanie to będzie w całości osobno ogłoszonem, przeto ograniczamy się w tem miejscu do krótkiej wzmianki tylko, że wydatki partyjne w r. 1895 przekroczyły sumę pięciu tysięcy złr. w. a.

Tow. Sułczewski składa sprawozdanie z ruchu politycznego i zawodowego w całym okręgu. Ruch na prowincyi jest zawsze jeszcze bardzo słabym. Przyczyny tego należy szukać w tem, że komitet krakowski nie jest w stanie należycie obsłużyć sam, bez żadnej pomocy, całych dwóch tak obszernych krajów jak jest Galicya i Szląsk. Dlatego proponuje następującą rezolucję do punku organizacya:

I. Konferencya poleca towarzyszom na prowincyi tworzenie komitetów agitacyjnych miejscowych i kółek mężów zaufania, wszędzie tam, gdzie komitety takie jeszcze nie istnieją, a to celem rozszerzania zasad socyalno-demokratycznych, kolportowania pism, i zdobywania coraz większej liczby prenumeratorów dla „Naprzodu“.

Do punktu: agitacya przyjęto jednogłośnie, wśród grzmiących oklasków, oświadczenie:

II. Partya nasza nie zgadza się stanowczo na projekta reformy wyborczej hr. Badeniego i będzie nadal, jak i przedtem, energicznie walczyć o zdobycie powszechnego i równego prawa głosowania.

Tu poruszono także sprawę stanowiska naszego w obec ks. Stojałowskiego. Zaznaczono więc przedewszystkiem, że kto nie godzi się na nasz program, ten nie jest naszym towarzyszem. Ks. Stoj. zaś, który chce „zniszczenia maszyn i zaprowadzenia drobnego przemysłu“ — jak jeden z delegatów tarnowskich opowiadał — nie ma nawet prawa nazywać się socyalistą. W końcu uchwalono:

III. W obec ks. Stojałowskiego zajmuje partya nasza takie samo stanowisko, jak w obec każdego, kto nie jest członkiem naszej partyi.

Do punktu prasa przedłożył komitet konferencyi następujące dwa wnioski: a) wniosek większości komitetu: Podwyższyć prenumeratę pisma „Naprzód“; b) Zamienić pismo na dwutygodnik, lub czasopismo, wychodzące 3 razy w miesiącu.

Do postawienia tych wniosków widział się komitet zmuszonym wskutek złego stanu finansowego pisma, wypływającego z nadmiernego przeciążenia podatkiem stemplowym, który wynosi do 1000 złr. rocznie.

Konferencya jednak odrzuciła wniosek b) jednogłośnie, wniosek a) zaś większością dwóch trzecich głosów.

Natomiast uchwalono:

IV. Organ partyjny „Naprzód“ wydawać nadal, jako tygodnik i sprzedawać nadal po dotychczasowej cenie. Delegaci zaś obowiązują się dołożyć wszelkich starań, aby się pismo rozszerzało jak najwięcej.

Po złożeniu sprawozdań szczegółowych przez delegatów z Tarnowa, Nowego Sącza, Białej, Trzyńca, Bielska, Orłowej i reprezentantów miejscowych organizacyj, uchwalono jeszcze następujące wnioski:

V. Członkowie partyjni zobowiązują się do składania stałych datków na cele partyi po 1 ct. tygodniowo.

VI. W obec tego, że z każdym dniem powiększają się nasze szeregi i że zatem konieczną jest potrzeba broszury popularnej, objaśniającej nasz program partyjny (hainfeldzki), przeto poleca się komitetowi, aby się zajął wydaniem takowej.

VII. Konferencya poleca komitetowi krakowskiemu, aby w porozumieniu z komitetem lwowskim postarał się o uregulowanie wydawnictwa czasopisma „Światło“.

VIII. Poleca się komitetom miejscowym, aby się postarały o stałe i regularne nadsyłanie korespondencyj do „Naprzodu“.

IX. W obec zbliżającej się reformy wyborczej i w obec coraz silniejszego występywania partyj wrogich ludowi, konferencya uchwala zwoływać poufne zgromadzenia, celem pouczania towarzyszy o naszym programie partyjnym, o potrzebie i ważności prawa głosowania i przygotowywania ich w ten sposób do należytego i świadomego wyzyskiwania praw politycznych.

Po omówieniu kilku drobniejszych spraw uchwalono wśród oklasków: „Mającemu się zebrać we Lwowie zjazdowi mężów zaufania ruskiej partyi radykalnej, zasyłamy serdeczne życzenia i bratni uścisk dłoni. Niech żyje socyalizm!“

Komitetowi polecono, aby wystosował do tego zjazdu, w imieniu konferencyi, odpowiednie pismo.

Poczem przewodniczący, tow. Misiołek, zamknął obrady okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi.

Na konferencyi było obecnych 26 delegatów; 7 zamiejscowych a 19 z Krakowa i Podgórza. Nadto około 40 gości.

Szwajcarski proboszcz o skróceniu czasu pracy.

Żądanie proletaryatu — powiada ksiądz Pflügler w swej mowie — streszczające się w haśle: „Ośm godzin pracy, ośm godzin snu, ośm godzin wytchnienia“, spowodowało wielu do wyciśnienia robotnikom przemysłowym piętna „wstrętu do pracy“. — Z namaszczeniem i patosem prawią oni o „obowiązku pracy“, depcąc równocześnie z szyderstwem „prawo do pracy“, którego lud się domaga.

Kto wydobywa z łona gór węgiel, który wprawia w ruch wasze maszyny parowe, kto kopie w głębiach ziemi złoto i srebro, którem napełniacie wasze kasy i banki, kto buduje pałace, w których przyjemnie mieszkacie, kto sporządza wasze suknie, wasze zwierciadła, wasze meble, słowem wszystkie niezliczone przedmioty, któremi sobie uprzyjemniacie i ozdabiacie życie, kto buduje koleje żelazne i parowce, któremi wygodnie przejeżdżacie kraje i oceany? Pytanie to rzucić, znaczy dać na nie odpowiedź.

Mówi się o próżniakach i nicponiach. Czyż mało jest paniczyków, którzy rocznie tysiące trwonią a nie zdołaliby własnemi rękami ani głową zapracować jednej filiżanki kawy? Czyż nie uwija się po ulicach nowoczesnych wielkich miast dosyć młodych bogatych hultajów, którzy umyślnie swój wstręt do pracy i rozpustę demonstrują przez niezwykły krój odzienia, przez dziwny sposób wyrażania się i postępowania? Mam na myśli owych, dzisiaj we wszystkich większych miastach rozpowszechnionych, bezwstydnych „gogów“, tę dla końca naszego stulecia charakterystyczną odmianę społecznych pasożytów. Zamiast śmiać się pobłażliwie z takich zjawisk, powinno społeczeństwo tych prowokujących, w laseczki uzbrojonych brukotłuków, zamykać do domów przymusowej pracy.

Z zarzutem wstrętu do pracy łączą wrogowie proletaryatu zwykle zarzut marnotrawstwa i rozpusty. „Robotnik nie utrzymuje ogniska domowego, nie oszczędza, jeno roztrwania i przepija swój zarobek“! Tak mają zwyczaj mówić ci, którzy na jeden obiad tyle wydają, ile zarabia tygodniowo robotnik, ojciec licznej rodziny, tak mówią ci, którzy w swych piwnicach mają całe baterye flaszek najprzedniejszych i najdroższych win, którzy przy swych ucztach rozlewają strumienie szampana.

Nie chcemy przeczyć, że jest wielu rozpustnych, upadłych proletaryuszy, ale musimy zauważyć, że właśnie organizacya robotnicza wyklucza takie egzystencye ze swych szeregów i stawia swoim członkom wymagania, które nie znoszą rozpusty i lekkomyślności.

Musimy podnieść jeszcze jedną sprzeczność. Zapomocą wyszukanej, narzucającej się reklamy, robi się wszystko możliwe, ażeby lud namówić do kupowania, a jeżeli proletaryusz da się skusić i kupi czasem jakiś przedmiot, który go nie chroni przed śmiercią głodową, wtedy bryzga się jemu w oczy zarzutem marnotrawstwa! W najponętniejszy sposób przyozdabia się sklepy i bazary, czarujące ugrupowanie towarów na wystawach sklepowych, uprawia się jako osobną sztukę, a z drugiej strony wymaga się, ażeby największa część ludu przechodziła obok tych wszystkich przepychów bez pożądania, bez życzeń, bez pokusy do kupienia!

Nie, my odpieramy z oburzeniem powszechnie przeciw ludowi pracującemu podnoszony zarzut marnotrawstwa. Jak zresztą może być mowa o rozrzutności u robotnika, którego płaca dzienna chwieje się między 2 a 5 frankami i który częstokroć musi utrzymywać całą rodzinę?

W dawniejszych czasach była praca zawodowa w ogólności stanowczo zbawienniejsza dla ducha ludzkiego i przyjemniejsza. Rękodzielnik miał po ukończeniu wytworu pracy pewne zadowolenie, które przy przeprowadzonej obecnie zasadzie podziału pracy w regule nie przypada mu w udziale, gdyż nie wykończa sam nigdy całego przedmiotu, jeno cały rok piłuje albo hebluje, politeruje etc. Przyjemność, jakiej dostarcza praca, zmniejsza się o tyle, o ile praca jest pracą częściową.

Słusznie dążą zorganizowani robotnicy do skrócenia czasu pracy, gdyż dzisiejsza praca w przemyśle stała się bezduszną (geistlos) i przytępiającą władze umysłowe, a ludzie nie powinni pod żadnym warunkiem dopuścić do zaniku życia duchowego. Robotnicy żądają skrócenia czasu pracy głównie dlatego, ażeby mogli więcej niż dziś poświęcać czasu zajęciom umysłowym, wykształceniu, życiu rodzinnemu, wychowaniu dzieci, przyjaciołom i sztuce, ażeby mogli brać udział w idealnych i ogólno-pozytywnych dążeniach ludzkości. Oni domagają się ośmiogodzinnego dnia roboczego — bynajmniej nie na to, ażeby obok 8 godzin mogli ośm godzin próżnować i włóczyć się od jednego szynku do drugiego, lecz ażeby módz w większym stopniu zaspokoić potrzeby umysłu i serca. Obok zawodowej, przemysłowej pracy, istnieje także więcej prywatna praca umysłowa w łonie rodziny, stowarzyszeń, sztuki i kultury.

Kto ośm godzin przepędził w kopalni, kto przez 8 godzin wciągał do płuc szkodliwe wyziewy i pył, kto ośm godzin musiał pozostawać w niezdrowej pozycyi ciała, 8 godzin pracował przy piecu hutniczym, przez 8 godzin torturował swoje nerwy nieustannym stukiem młotów, przez ośm godzin wytężał wzrok jako tkacz, zecer, litograf, krawiec, zegarmistrz, ośm godzin pracował we wodzie — ten z pewnością spełnił swój obowiązek względem społeczeństwa,

Produkcya, dzięki zaprowadzeniu maszyn, stała się tak olbrzymio wydatną, że czas pracy może być bez szkody dla społeczeństwa skrócony. Także obawa, że ze skróceniem czasu pracy nastąpi zmniejszenie płacy, jest nieuzasadniona; właśnie rzecz ma się przeciwnie. Jest przecież faktem, że kraje, mające najkrótszy dzień roboczy (jak Anglja) wykazują najbardziej zadowalające stosunki zarobkowe, podczas gdy w krajach o nadmiernie długim czasie pracy (jak Rosya, Polska) płace robotnicze są najniższe.

Dążenie robotników do skrócenia czasu pracy nie jest więc ani utopijnem, ani zgubnem; owszem żądanie skrócenia czasu pracy jest zupełnie uprawnionem tak ze stanowiska moralności, jak ze stanowiska hygieny i ekonomii.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Dobromil. „Kuryer Przemyski“ donosi z Dobromila Dnia 15 b. m. miało się odbyć w naszem miasteczku zgromadzenie ludowe. Na wieść o tem ogarnął strach wielki p. starostę i cechmistrza miejskiego p. Hanika. Ostatni udał się do OO. Bazylianów o pomoc duchowną przeciw herezyom socyalistycznym. Starosta znowu skonsygnował żandarmeryę i zakazał zgromadzenie w ostatniej chwili. Robotnicy urządzili więc zgromadzenie poufne w hotelu pod Gołębiem, na które przybyło przeszło 70 robotników. Na zgromadzeniu uchwalono założyć w Dobromilu stowarzyszenie robotników „Siła“.

Nowy Sącz. (*Historya robotniczego stowarzyszenia*). Dwa lata już upływają, jak tutejsi robotnicy kolejowi założyli swoje własne zawodowe stowarzyszenie. Trzy razy odrzucono im statuty Koła miejscowego, ale trudności zwiększały tylko zapał i wreszcie 6 stycznia 1894 r. zostało stowarzyszenie otwarte. Przy założeniu liczyło ono 90 członków, których liczba wzrosła do maja tegoż roku do 144. Uroczystość 1 Maja święciło w 1894 r. 206 robotników kolejowych w Nowym Sączu; wskutek tego rozpoczęły się prześladowania: trzech najdzielniejszych towarzyszy wydalono z warsztatów kolejowych, innych szykanowano w różny sposób, tak, że kilkunastu musiało wyjechać. To wpłynęło szkodliwie na stowarzyszenie; trzeba było muzykę zawiesić na kwartał, bo nie było z czego opłacać kapelmistrza. Poczęto nawet mówić, że już w N. Sączu socyalistów nie ma, ale pod zimę ruch ożył na nowo i znowu szybko począł się rozwijać. Wprawdzie w marcu b. r. poczęli pewni ludzie dążyć do rozbicia naszego stowarzyszenia, ale im się to nie udało, w każdym jednak razie niepomyślnie to oddziałało na rozwój Koła miejscowego. Kiedy konferencya partyjna zachodniej Galicyi i Szlązka odbyta w Krakowie podczas Wielkiejnocy, uchwaliła czwarty zjazd socyalnej demokracyi zwołać do N. Sącza, szemrano, że to się nie powiedzie. Liczba członków spadła do 60, ale mimo to na półrocznem walnem zgromadzeniu okazało się, że stowarzyszenie ma fundusz 114 złr. Po walnem zgromadzeniu zaczęło stowarzyszenie wzrastać na nowo. Kongres przyczynił się w wielkim stopniu do wzrostu organizacyi. Widząc, jak socyaliści radzą nad polepszeniem doli robotników, poczęli się robotnicy kolejowi na nowo gromadnie wpisywać do stowarzyszenia, tak że obecnie należy do niego 181 kolejarzy prawie wszystkich kategoryj. — Komitet budowy własnego domu, obrany na walnem zgromadzeniu w styczniu b. r., nie pracował należycie, aż kiedy w październiku weszły do niego nowe siły, zebrano w dwóch miesiącach 151 złr. i ulokowano je w Kasie oszczędności w N. Sączu. Obecnie traktuje już komitet w sprawie zakupna placu pod budowę, która rozpocznie się w lutym przyszłego roku, gdyż chcielibyśmy następną zimę już w własnym domu przepędzić. Upraszamy więc towarzyszy, którym to na sercu leży, by nas w tem dążeniu wspierali swą ofiarnością i zamiast lokować swe pieniądze w kasach lub bankach, umieszczali je u nas; w ten sposób nie będziemy narażeni na zaciąganie kosztownych pożyczek. W ten sposób prędzej i łatwiej pójdzie sprawa wybudowania pierwszego domu robotniczego w Polsce.

W Nowym Sączu odbędzie się dnia 1 stycznia 1896 r. **pierwszy zjazd kolejarzy**, upraszamy więc towarzyszy i kolegów o jak najliczniejszy udział. Wszelkie listy w sprawie zjazdu adresować należy: „Koło miejscowe“, Nowy Sącz, dworzec.

Z warsztatów i fabryk.

Nowy Sącz. Dnia 11. b. m. do jednego z wagonów pociągu jadącego z Orłowa do N. Sącza chciał wejść kontrolor, nie mógł jednak otworzyć drzwi. Konduktor Wojciechowski siedzący w budce, słysząc że się ktoś dobywa, wychodzi z budki, gdy wtem mu się noga pośliznęła i upadł. Na szczęście dostrzeżono to i zatrzymano pociąg, w przeciwnym razie byłby go przejechał następny pociąg ciężarowy. Wojciechowski doznał ciężkich potłuczeń i leży chory. Już dawno uchwalono na kongresie kolejowym usunąć takie wagony, jakie kursują na przełomie Nowy-Sącz-Orłów, jednak kolej państwowa tłómaczyła się, że takich wagonów posiada bardzo wielką ilość; kongres więc uchwalił, by na razie te wagony ulepszono. Więc dlatego, że kolej państwowa skąpi trochę pieniędzy na wprowadzenie wagonów nowszej konstrukcyi, mają ludzie być narażeni na takie nieszczęścia jak Wojciechowski. Najgorsza płaca, a najcięższa praca, największa odpowiedzialność i największe niebezpieczeństwo, oto los kolejarza.

KRONIKA.

IV. Zjazd ruskiej partyi radykalnej odbędzie się w przyszłą niedzielę t. j. dnia 29 grudnia b. r. w wielkiej sali „Domu robotniczego“ w Pasażu Hausmana.

Nowe pismo. Istna powódź przednoworocznych wydawnictw przyniosła nam nową w swoim rodzaju „Prawdę“, jako pismo „ludowe“. Zaraz na wstępie, widocznie dla lepszej rekomendacyi zapowiada, że grono duchownych i świeckich, wsparte błogosławieństwem arcypasterzy, postanowiło wydawać pismo ludowe i rozmachane w zapale, obiecuje przeprowadzić zgodę społeczną, materyalne dobro ludu i... sprawiedliwość. Przyrzeka wreszcie całkowite posłuszeństwo rozporządzeniom tych, „których Duch św. postanowił“... Wstrząsające wrażenie wywołuje artykuł p. t. „Pogadanka o biedzie“, w którym autor obiecuje najniezawodniej wynaleźć na nią środki zaradcze — a pierwszym krokiem do tego ma być rozpoznanie prawdziwych i fałszywych przyjaciół ludu po „znakach“ z pisma świętego, których przytacza całą litanię. Nieprzyzwyczajony jednak do ciężkiej pracy członek redakcyjny w sutannie krzyczy ni ztąd ni zowąd nagle „basta na dzisiaj“, a równocześnie straszy, że pomówi jeszcze o tem kiedyindziej. W całem piśmie nie znaleźliśmy zresztą nic przeciwnego religii... Ma ono być redagowane przez komitet, a podpisane jest przez ks. Łabaja, jako odpowiedzialnego redaktora i wydawcę, znanego robotnikom bialskim ze swych zabiegów około założenia „stow. czeladzi chrześcijańskiej“. Otóż ten socyalny polityk, powołany przez ks. biskupa Puzynę i osadzony na intratnem probostwie sw. Mikołaja, ma być przeznaczonym do zgryzienia twardego orzecha, którym jest kwestya socyalna. Obyś sobie księże Łabaju twych zębów nie powyłamywał w tej robocie. — Pismo nie różni się niczem od pogardzanego powszechnie „Krakusa“, „Niedzieli“ i im podobnych. Szkoda więc tylko bibuły i pieniędzy, których część przeznaczyło „Towarzystwo oświaty ludowej“, a zebranych z takim trudem na inne, lepsze cele.

Sergiusz Stepniak umarł. Wigilijne telegramy przyniosły nam smutną wiadomość o tragicznej śmierci jednego z najznakomitszych rewolucyonistów rosyjskich. Nieubłagana śmierć, której on tyle razy z taką śmiałością zaglądał w oczy, jako jeden z przywódców „nihilistów“ i najzaciętszy wróg caryzmu, ubiegła go 23 grudnia na przedmieściu londyńskiem Chiswik, gdzie wpadł przypadkiem pod koła pociągu i natychmiast zginął. Z mnóstwa doskonałych dzieł jego wymieniamy: „Podziemna Rosya“, „Dzieje nihilistów“, „Chłop rosyjski“. Był on założycielem i głównym współpracownikiem pisma: „Free Russia“ tj. „Wolna Rosya“, wychodzącego obecnie w Anglii i w Ameryce. Jakkolwiek Stepniak nie był zdeklarowanym socyalistą, to jednak odczuwamy głęboki żal wraz z wszystkimi bojownikami o wolność i swobodę, nad tą niespodziewaną stratą.

Wymagający sługa boży. Nie lada kłopot mają chłopi z parafii Rossochacz (we wschodniej Galicyi) ze swoim duszpasterzem niejakim ks. Janem Kudrykiewiczem. Od kilku lat wnoszą skargi do wszelkich możliwych instancyj, chcąc się pozbyć swego jegomościa, który z wielkiej dbałości o ich zbawienie wieczne, bewstydnie ich obdziera z dóbr doczesnych. Za śluby pobiera ten ptaszek 21, 23, a nawet 41 złr. i 10 kur a nawet i jaja (że te kury i jaja odgrywają tak poważną rolę w życiu galicyjskich „pasterzy“), tak samo dzieje się z chrzcinami i pogrzebami. Przez całe miesiące jest ks. Kudrykiewicz nieobecny w swej parafii, a chłopi powiadają, że chociaż ich zbawienie duszne mocno na tem cierpi, to przecież liczą dnie nieobecności swego duszpasterza do najszczęśliwszych, gdyż wtedy przynajmniej ich kieszenie i kurniki są spokojne. Że ks. Kudrykiewicz cieszy się miłością i szacunkiem okolicznego „obywatelstwa“, tego chyba nie trzeba dodawać.

Fundusz prasowy. Wincenty Budziaszek — ·50, Trębacz —·4, H. K. —·10, Leon Malarz —·3, Ignacy —·3, Maurycy —·10, Trębacz —·6, J. .S —·10, C.—·5, Zwrot za umycie podłogi —·50, Nadwyżka za zap. mas. —· 50, Reszta 4. Ludwik L.—·40, Stanisław —1· złr. Słowik. —·10, Pożyczono 100 złr., Joachim Ritterman 1·40 R. —·5, Czerweńka 45 Kartka —·2, Szanzer —·25, Sternal —·10, P. P Papuzińska —·8, Wojciech Soja —·30, Zieleni Wojciech —·5, Przyjaciółka —·10, Zwrot z ekspedycyi Nr. 47. —·66 Nr. 390 —·5, Reszta —·3, S. P. —·10, Sterner —·10, Stary znajomy —·10, Młodzież akademicka na koncercie —·2, za nuty —·5, Bilewicz Jan —1·, Jan Kotra —·10, Teller —·10, Inteligentny akademik —·10, Maszynista —·20, Nr. 1 —·3, M. N. —·10, Drukarz u Knorka —·25, S. K. —·10, Stanisław K. —·43, Palma —·24, Teller —·10, Przez oświatę do wolności —·20, W. G. Mostek —·20, Górnik za podanie —·5, za marki —·20, Niesłusznie posądzony —·20, Siła we Wiedniu 1·13, Nadradca —·5, Gross Ign. —·2, z kalendarza —·12, Z. —·5, Pracownia Hanickiej —1·, Nędza —·5, K. —·4. Trębacz —·5, z komersu —1·50, Towarzysz —·3, K. —·7, Piekarze —·10, H. K. —·10, Z okazyi zaślubin S. —1·12, Lesicki —·10, Bernard Diamand —·18, wzajemna pomoc przez Towarzysza Tadeusza 50 złr. Młodszy radca —·72, Ksiądz —·3, Obrazek —·5, Marka —·5, złożono na poufnem 2·23, M. Chudz —·50, W. Tokarz —·19, Karty —·10, Za marki —·20, Karol marzyciel —·20, Bajtlok —·10, Czernek — 25, Jedna graba —·40, Michał Sobol —·50, M. Kortich —·25, Zamiast na piwo mas 1. Bol. Łukaszkiewicz z Wiednia koszta podróży 2·50, Razem 193·98, Poprzednio wykazano 160·50, Razem 354·48,

Fundusz agitacyjny. Zwrot za telegram kolejowy —·81, Kośkiewicz 1·, za zaproszenia — 50, Fliszewski —·50, Sułczewski 1·, Bernard Gross 5·, Nalij —·80, złożono na zgrom. Ebera 4·16, Pieniążek —·40, Za zaproszenia 1·, Pieniążek 1·10, Pieniążek —·93, Za zaproszenia —·50, Pieniążek —·88, Ksiądz 2·50, Węglarze —·50. Pieniążek —·50, M. Piórko —·50, Masarz za podanie 1·, Razem 23·58, Poprzednio wykazano 33·54, Razem 57·12,

Fundusz dla prześladowanych. Leopold Zielski —·20, Józef Chyżyk —·7, Szymon Graj —·10, Bajtlok —·25, Razem —·62. Poprzednio wykazano 2·28, Razem 2·90.

Lista zamknięta 25 grudnia.

Druk W. Korneckiego w Krakowie, **Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.**